XXII. Kraków, 1 stycznia 1919 r. Nr. 1.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 6 koron.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Redaktor: Konstanty Krumłowski.



— Ma pani dziwną energię w nogach. Nigdybym pani nie dogonił!...
— To dziedziczne proszę pana! Mój ojciec był oficerem austryackim!

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy I-szy kwartał XXII-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do 10 stycznia nie nadeśle następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Rocznie	Kor. 24·—.
Półrocznie	„ 12·—.
Kwartalnie	„ 6·—.

Prawdziwy znak.

Rozbitek, znalazłszy się nareszcie na lądzie stałym, rozgląda się wokoło, by się przekonać, gdzie jest. Nagle wzrok jego pada na szubienicę, na której zwłoki wisielca.

W oczach jego rozbłysła radość.

— Nie wiem — rzecze do siebie — gdzie jestem, ale potem poznaję, że jestem już w kraju cywilizowanym!...

W sądzie.

Radca (do woźnego, który podsłuchiwał przy drzwiach sali, przeznaczonej na obrady sędziów przysięgłych): No i cóż? Zgodzili się już sędziowie?

Woźny: Tak jest, proszę łaski pana radcy dobrodzieja...

Radca: A na co?

Woźny: Połowa na gorące kiełbaski z chrzanem, a połowa na polędwicę gorącą.

Wasyl Habsburg.

Wielki „heroj" Wasyl Habsburg,
Jak donoszą z pewnej strony,
Miał być za mord i rozboje
Przez Polaków powieszony...

Otóż sprawę wyjaśniamy
Nim roztrąbią ją gazety:
Że wiadomość o Wasylu
Dziś — przedwczesną jest niestety!

Ten rozbójnik, hajdamaka,
Nie miał stryczka na swej szyi,
Jest natomiast przy Starostwie
Pisarczykiem w Kołomyi.

Miał być niegdyś królem Rusi,
Lecz niewdzięczna polityka
Niedoszłego tego króla
Przerobiła w pisarczyka!

Musi cieszyć się z awansu
On i zacny jego *Vater*...
My obydwom przesyłamy
Grzmiące, ruskie: „*Naser mater!*"

Pan radca cesarski się tłómaczy.

— Pan może myśli, że ja nieboszczykowi cesarzowi doradzałem tę wojnę ze Serbią?... Broń Boże... Nieboszczyk cesarz nigdy się mnie o radę nie pytał...

Znalazł się w kropce.

W wagonie kolejowym znaleźli się obok siebie jakiś austryacki kapitan i galicyjski żydek, który towarzysza podróży męczył ciągłemi pytaniami o to i owo.

Przejeżdżali właśnie przez bardzo pustą i dziką okolicę.

Żydek zwrócił na to uwagę i pyta:

— Uważa pan, panie kapitanie, jak tu pusto?

— Uważam! — odmruknął ten z niechęcią.

Ale sąsiad tem się nie zadowolnił i pyta dalej:

— A jak pan myśli?... Dlaczego tu tak jest pusto?

— Nie wiem!...

— Pan nie wie?... To dziwne!... Taka inteligentna osoba, jak pan kapitan, aby nie wiedział...

To oburzyło do reszty kapitana, więc rzekł:

— Zresztą, jak pan chce, to panu powiem! Tu musiał narobić jakiś żyd... A pan już wie, co...

— Nie wiem...

— No, to ja panu powiem! — i szepnął mu coś z uśmiechem do ucha, a głośno dodał — Bo to trzeba panu wiedzieć, że gdzie żyd narobi, tam nic rosnąć nie będzie...

— Aha!... Już rozumiem... — odrzekł żydek, a po chwili, wskazując na potężną łysinę pana kapitana, zapytał — A przepraszam pańską osobę, dlatego też nie rosną panu kapitanowi włosy na głowie?... Czyżby?...

I na tem urwał, uśmiechając się jakoś złośliwie.

Gdzie się poznali?

Pan Kohn spotyka w Esplanadzie panią Pufeles i wita ją serdecznie.

— Kohn! — pyta go towarzysz — To ty znasz ją?

— Jak widzisz! — odpowiada zagadnięty.

— A gdzie poznaliście się?

— Gdzie?... W klozecie...

— Co ty mówisz?..

— Co ja mam mówić?... Jak ci mówię, że w klozecie to w klozecie...

— No!... To ja tego już nie rozumiem!

— Zrozumiesz, jak ci powiem, że my tego roku byliśmy obydwoje w Maryenbadzie...

Kobiety są nienasycone...

— Kobiety więc są nienasycone — wykrzyknął ktoś w salonie, w biegu rozmowy, która się stoczyła na tory zwyczajne w rozmowach obojga płci, to jest na tory niemal *schockingu*.

Panie były wzburzone, mężczyźni zadowoleni powodzeniem ich przekonywujących anegdot, gdy jeszcze zabrał głos niezrównany Artur Ochocki.

— Tak! to nieulega najmniejszej kwestyi i fizyologicznie przedstawia to ciekawe pole do studyów. Kobiety wszystkich klas i warstw społecznych i wieków są nienasycone. Ba! gdyby to tylko, ale kobiety są nienasycone we wszystkich fazach, *à tout age*, czy młode, czy stare.

Baronowa Mimi zaoponowała:

— Nie. Z wiekiem uspakajają się. Naprzykład pani Ludgerda, którą wszyscy znacie. Gdy była młodą, podobno lokaje nie mogli wytrzymać regulaminu. Dziś wystarcza jej... kościół... jest dewotką, nic więcej.

Pani Kozopacka zabrała głos.

— Tak! A powtóre, nawet pan, panie Arturze przesadzasz. To łakomstwo cechuje klasy próżniacze. W klasach pracujących, to powodzenie bagateli, skoro tak mówimy, zmniejsza się o niesłychany procent. Wy wszyscy lowelasi dopierobyście musieli ocenić wasze przymioty *à lauro juste valur*, gdyby was osadzono wśród kobiet pracujących.

— Wśród kobiet najciężej pracujących — podchwycił baron Bautenkirch, exgwardzista Petersburski, pół Rosyanin, pół Polak, który spokrewniony z Kozopackimi, często w ich domu przebywał — to przepadanie za bagatelą jest zupełnie tosamo, co wśród was, moje piękne panie. A na stwierdzenie tego, pozwolicie, że wam opowiem zdarzenie z mego własnego życia.

— Prosimy! — z entuzyazmem zawołali wszyscy.

Z entuzyazmem zawołali, bo Bautenkirch w tem gronie uchodził za najzabawniejszego dżentelmana. Mięszanina, jaka w nim tkwiła ruskiego sołdata i wielkiego pana, wydawała często humorystyczne owoce, które nas do łez rozśmieszały. Całe właściwe życie mężczyzny, aż do Rubikonu młodości spędził w arystokratycznym pułku Paryża Północy, na jednej hulance, czekając na sukcesyę po ciotce w Galicyi. Gdy ta umarła, opuścił wojsko i z silnie nadwątlonem zdrowiem osiadł wśród nas.

Jego opowiadania z petersburskich orgii, z życia obozowego, z podróży po Chinach i Syberyi zakrawały na Boccacia, ale miały w sobie niezrównany charakter, który pozwolił słuchaczowi odtworzyć sobie cały ustrój społeczny, całego ducha i obyczaj na pół jeszcze dzikich światów.

Jego anegdoty i humoreski czuć było razowym chlebem sołdatów z nad Wołgi i Dniepru. Czuć je było odrębnym zapachem szyneli ruskiej i machorki, ale właśnie dlatego w naszym świecie sprawiały one ogromnie nowe i zajmujące wrażenie.

Przepadały za temi wspomnieniami, podobno bohatera z pod Szypki, nasze panie, przepadaliśmy i my, jak się przepada po dłuższej abstynencyi za kawiorem.

— Byłem wtedy prostym żołnierzem — jął ex-jenerał, swą nieco łamaną polszczyzną — bo niemyślcie, że w Rosyi jest jeszcze dzisiaj tak, jak było za Katarzyny Wielkiej, której raz się spodobał trębacz pułkowy. Wywołała go z szeregu, przypatrzyła mu się i rzekła:

— Truby bratku, truby, zautra budesz generałom.

Minęły te czasy. Byłem więc prostym żołnierzem i w szeregach armii czynnej pod Plewną. Przechodziliśmy ogromne biedy, zimno, głód i różne klęski, w których pchły nawet wyginęły, ustępując miejsca, jak to się działo przed potopem, niższym od siebie gatunkom.

Ale najwięcej nam dokuczał brak absolutny kobiet.

Skoncentrowani w obozach, wciąż na stopie wojennej, wciąż pod bronią przez kilka miesięcy, niewidywaliśmy niewiasty i kochali się wszyscy na zabój w kilku kantynierkach, z których najmłodsza była jeszcze czynną pod Sebastopolem.

Co dziesięć minut trafiały się utarczki i co dziesięć minut nas szturmowano.

Przyznacie sami, że w tych warunkach, nie mogło być mowy o poważniejszym flircie szczególnie, jeśli się niemiało wróblego temperamentu.

Wróblego temperamentu? Ten temperament widzę, dziwi was. Radzę więc wam przy pierwszej okazyi przypatrzyć się, jak wroble prędko się załatwiają z miłością, a ocenicie trafność mego porównania.

Wówczas wprawdzie byłby mógł niejeden z nas, sołdatów ośmdziesiątego pułku iść z wróblem w zawody, ale... kiedy niebyło wróblicy.

Nieuwierzycie, jak głód wywołany długim postem odmiennie działa na organizm w rożnych jego funkcyach. Mówiono mi, że jakiś trapista, który postanowił dwadzieścia dni nie jeść, gdy mu podano po upływie terminu strawę, nie był w stanie jej przełknąć.

Sam doświadczyłem, że niewszystkie posty i abstynencye takie wywołują objawy.

Są posty, w których niema niebezpieczeństwa utraty apetytu.

Toż miało miejsce z nami.

Raz szarżowaliśmy nieprzyjaciela. Konie nasze pomykały w galopie. Oficer komenderujący, skazany absolutnie w tej chwili kampanii na nasz *régime*, w szarży zoczył jakąś kobietę, usuwającą się przed końmi na lewem skrzydle, którego krańcem dowodził.

Zapomniał się ze wzruszenia i zawołał:

Jak Kuba Bogu...

Ekscelencya — jest przystępny,
Z podwładnymi rad się styka,
Nawet ma romansik mały,
Z żoną swego urzędnika.

Ekscelencyi się nie dziwię;
Żona jego stare babsko,
Cnoć mu wniosła pół miliona
I koronę miała hrabską!

Ekscelencya jest człowiekiem
I dba o swe interesy,
Ma szacunek dla swej żony
Resztę zaś ma — dla metresy.

— Ekscelencyo! — tak raz woła
W uniesieniu piękna pani —
Przenieś męża na prowincyę,
A nie będziem krępowani!

Ekscelencya rzekł ze smutkiem:
— Dawno chciałem go mieć zdala,
Lecz go przenieść na prowincyę
Moja żona nie pozwala!

Szczyt oburzenia.

Matka (do córki): Ty, łajdaczko, nie potrafiłabyś dochować cnoty nawet na bezludnej wyspie!...

Na rynku.

Podczas targu na ptaki, jaki się odbywa co niedzielę na rynku krakowskim, podchodzi jakiś pan do chłopca, trzymającego w ręku klatkę z ptaszkiem i pyta:

— A cóż to za ptaszek, mój chłopczyku?
— To organista, proszę pana!
— Organista?... Takiego ptaka nie znam...
— Tak, proszę pana!... U nas ten ptak nazywa się organista, bo dużo żre, dużo pije, a kiepsko śpiewa...

Słuszny powód oburzenia.

(Dyalog dwu mam.)

— U kochanej pani pokój kawalerski znowu do wynajęcia?... Cóż się stało z tamtym lokatorem, z którego pani taka była zadowolona?

— Zawiodłam się na nim, moja droga pani! To łajdak ostatniego rzędu!

— Czy być może? A tak na oko porządnie wyglądał!

— Tak, moja pani!... Ale pozory często mylą...

— I cóż się stało takiego?

— Posłuchaj pani, a chyba przyznasz mi racyę. Mojej Stasi, tej co to chodzi do seminaryum, nauka idzie dość tępo, więc gdy się ten akademik sam ofiarował, że będzie jej pomagał zupełnie bezinteresownie, nie miałam nic przeciw temu... Uczyli się też razem, a ja się cieszyłam, bo mi na konferencyi powiedział profesor, że córka zaczyna robić widoczne postępy... Ale co pani na to powie... Kiedyś wracam do domu z wotywy u Franciszkanów i słyszę w salonie ich głosy. Ciekawa, co też tam robią, zaglądam przez dziurkę od klucza i widzę, że obydwoje, zamiast przerabiać lekcyę, śmieją się w najlepsze... Ale ja jestem spokojna i nie chcę mojej córce zagrodzić drogi do szczęścia... On młody i ona młoda, może z tego co będzie... Po chwili odeszli od stołu ku kanapie i siedli... Ja nic, tylko patrzę i słucham... On ją objął w pół i zaczyna ściskać i całować... Ja jeszcze nic!... Nie potrzebuję pani bardziej zresztą chyba opowiadać... Pani mnie rozumie!

— Tak! — westchnęła przyjaciółka — I ja byłam przecież młodą i nieraz zdarzyło się mi znaleźć w podobnem położeniu!

— Ja też dlatego byłam cicho!... Ale, gdy zobaczyłam, że ten łotr wstał, podszedł ku oknu i wytarł sobie ręce we firankę, dopiero w tamtym tygodniu wypraną, nie mogłam dłużej wytrzymać, wpadłam do pokoju, stłukłam mu pyski i jeszcze tego samego dnia wypędziłam go na cztery wiatry. To już szczyt łajdactwa w tych czasach, gdy mydło takie drogie...

— Miała kochana pani zupełną racyę!... Nowy lokator znajdzie się prędko... Teraz tak trudno o mieszkania!...

Dowcipny celnik.

Przez granicę przejeżdżała bardzo często w tę i tamtą stronę pewna niewiasta, którą podejrzywano, że trudni się przemytnictwem. Ale na gorącym uczynku nikt jej dotąd nie złapał.

Zdarzyło się, że na tę komorę przeniesiono pewnego młodego celnika, którego uwagę zwrócono na ową przedstawicielkę płci nadobnej.

Zaraz na drugi dzień po objęciu służby zauważył on, że rano przejechała podejrzana w jedną stronę, popołudniu zaś wróciła, ale niepomiernie gruba. Jej peryferya, zwłaszcza w pasie, przypominała zupełnie kształty kobiety, spodziewającej się lada chwila rozwiązania.

Porównując jej kształty z rana z obecnymi, doszedł celnik widocznie do pewnej konkluzyi, zbliżył się bowiem do damy i rzekł półgłosem:

— Zwracam uwagę, że jeśli pani na przyszły raz w ciągu kilku zaledwie godzin tak stan swój odmieni, będę zmuszony zrobić z tego urzędowy użytek!...

Kult prusko-austryacki.

Jest magazyn z zabawkami,
Firma znana, w Głównym Rynku,
Którą „Goniec“ nasz przyłapał
Na paskudnym dość uczynku.

Otóż firma ma na składzie
Najróżniejsze gry i cacka:
Znajdzie się tam pruskie czako
I szabelka austryacka.

Widać, że właściciel firmy
Nasze dzieci zniemczyć chciałby
Bo i w książkach do rysunków
Widać pruskie pikelhauby.

Jest na takich kupców środek:
Nie chcąc sobie robić ujmy,
Omijajmy ich magazyn
I z pogardą na nich plujmy!

— Cudnaja diewka!

W jednej chwili powtórzyli to wachmistrze i kaprale, biorąc to za komendę. Powtórzyli inni, powtórzyli jeden za drugim, całymi szeregami, całymi oddziałami i całymi plutonami zabrzmiało, w najgorętszej chwili ataku, zamiast obowiązkowego „hurra“ — „Czudnaja diewka“.

Generał Hurko, który dowodził korpusem i miał lat sześćdziesiąt niemógł zrozumieć takiego nadużycia i całymi szwadronami zakuwał nas w kajdany — mimo to, iż wtedy, pierwszy i ostatni raz w tej kampanii sforsowaliśmy nieprzyjaciela pod rozgrzewającem hasłem.

Wreszcie zawarto jakiś układ, zawieszenie broni, czy pokój, już niepamiętam, bo po tych wspomnieniach przeszła cało moja łysina i wyszedł rozkaz pozwalający rozpuścić żołnierzy na trzy dni, na zupełną swobodę.

Tam znają ducha narodowego i wchodzą w jego zasadnicze potrzeby. Całe najwyższe „kommando“ rozumiało, że sołdat wycieńczony postem, tym postem, robi się ciężkim zamiast lekkim, ospałym zamiast trzeźwym.

Wyfrynęliśmy jak wróble wrotami ze stodoły, w której zapomniały, jaką dziurą weszły.

Rozbiegliśmy się po okolicy, każdy w szczytnem poszukiwaniu swej „dobrej fortuny“.

Co do mnie, przeszperałem kilka mil kwadratowych i nieznalazłem kobiety. Trafiały mi się tylko babunie, tak w latach podeszłe, że z mojem dobrem wychowaniem, odebranem właśnie od babuni, bo mnie rodzice dzieckiem odumarli, niemogłem się pogodzić z myślą zaproponowania im tak odległego a więc i zapomnianego ćwiczenia.

Wszystkie kobiety w bardzo szerokiem znaczeniu słowa, w szerszem nawet, niż je mieć chce medycyna, pouciekały na wieść o kulach i gwałtach.

Ale...

Raz wreszcie napotkałem kobietę, kopiącą kartofle, których wykopać w swoim czasie nie pozwoliła wojna.

W trzech susach byłem przy niej. Niewiasta w rzeczywistości bardzo stara, wydała mi się być właśnie w epoce największego rozkwitu i największej ponętności.

— Hej! babino! — zawołałem — chodźcie zemną do tego bliskiego lasku. Jesteś tak piękna.

— Daj mi pan pokój. Mnie kartofle nie głupstwa w głowie.

— Musisz! — huknąłem, wyrywając jej motykę, a uprowadzając za rękę.

— A kto mi każe?

— Car!

— Wielki Boże! — zawołała kobiecina, nie rozumiejąc zgoła.

— Posłuchaj! — mówiłem zupełnie seryo tak byłem wtedy tylko sołdatem. Car *batiuszka* wydał rozkaz, że przez trzy dni żadna kobieta nie może odmówić sołdatowi, który w obronie ojczyzny i świętej ruskiej ziemi, osiem miesięcy nie wychodził z obozu.

— Czy ten „car“, czy raczej te „osiem miesięcy“ to wy już pewnie lepiej odemnie powinniście wiedzieć, taki magiczny wpływ wywarły na kobiecinie, że poszła ze mną pokornie do lasku.

Co się dalej stało... skoro nie jesteście ciekawi, nie będę opowiadał. Uspokójcie się, powtarzam, że nie będę opowiadał. Z pewnością nie byłem bardziej od wróbla wymagający i poświęciłem to wszystko, co w innych warunkach życia stanowi *great antaction* tej funkcyi życiowej.

Pamiętam, iż zaspokojony, spojrzałem na wspólniczkę tej wielkiej radości i zadrżałem. Babina była cała w zmarszczkach, które ogarniały o wiele więcej, niż *patte d'oie* i *nuque*, oklepane w romansach.

Zwyczajem sołdackim splunąłem głośno na ten widok i uciekłem.

Uciekałem od miejsca tych wspomnień i rozkoszy.

Aż tu słyszę za sobą wołanie, wołanie długie, piskliwe, kobiece, coraz głośniejsze, coraz uporczywsze:

— Sołdacik! Sołdaacik! Sołdaaacik!

— *Czto?* — pytam, przystając wściekły.

Widzę moją babinę, stojącą pod lasem, wydobywającą ostatki sił przykładającą dłonie do ust w kształcie tuby, by słowa jej także doszły wyraźnie i wrzeszczącą swym piskliwym głosem:

— A tam, w *ukazie* jego imperatorskiej mości, nic nie było więcej?

Wzburzony splunąłem raz drugi i odszedłem stanowczym krokiem“.

Rautenkirch skończył, ale cisza zalegała salon. Paniom zdawała się ilustracya do teoryi za wymowną. Panom za suchą.

A pani Mimi otwierała oczy, jak gdyby tym razem absolutnie nic nie rozumiała.

Ale i tym razem, jak zawsze się zasypała, bo odezwała się pierwsza, jak gdyby w żadnym związku z tą anegdotą.

— To było bardzo naturalne i z pewnością stare wróble równie prędkie jak młode nie rozumieją miłości. *Feliks z Krzywonogi.*





Jej punkt widzenia.

Właścicielka mieszkania (do sublokatorki): Ja myślałam, że pani jesteś „taką“, tymczasem pokazuje się, żeś pani dziewczyną uczciwą!... To jest postępowanie nieuczciwe!



— Ciekaw jestem, dokąd będzie trwało to ubieranie?

— Wam, mężczyznom, zawsze się spieszy. Chcecie, żebyśmy się prędko ubierały, a jeszcze prędzej rozbierały!



Zona dyplomaty.

— Co to znaczy? On mruczy przez sen: „O moja Mini! Mini!... *(budzi go)* Słuchajno! Co to za Mini!

Mąż: Mini — Mini? Acha! Ministeryalna teka!...



Dosłownie.

Proszę wielmożnej pani! Przyszedł komornik i chce nas fantować!

— Dobrze! Niech tu wejdzie, a przekona się jaka jestem goła!



— Co pani robi, żeby prędko zasnąć?
— Biorę do poduszki którąkolwiek z powieści Konczyńskiego.



Swiat kłamstwa.

Porucznik przysięgał, że mnie nigdy w trąbę nie puści, a jego papuga skrzeczała ustawicznie: *„Austrya wiecznie będzie trwać!...“* Wypadki dziejowe pokazały, że oboje bezczelnie kłamiecie.



Ostrożny.

Ona (w Nowy Rok): Daj nam Boże to, czego nie mamy!...
On: Daj pokój i nie zapominaj, że jesteśmy ósmy miesiąc po ślubie!



Na reducie.

— Poznałem cię piękna maseczko!
— A to jakim cudem, skoro mam maskę na twarzy?
— No tak!... Ale reszta nie jest zamaskowana!

Nie udało się.

Pan sędzia był zwolennikiem starych praktyk sądowych, przypominających poniekąd czasy świętej inkwizycyi.

Ilekroć dostał w swe ręce obwinionego, który nie chciał się przyznać do zarzucanej mu zbrodni, sadowił go tuż koło żelaznego pieca, znajdującego się w kancelaryi i kazał dopóty doń dokładać drzewa i węgli (nie brakowało ich wówczas!...), dopóki nadzwyczajne gorąco nie zmusiło delikwenta do przyznania się.

Ta manipulacya, nie przewidziana paragrafami procedury karnej, nigdy dotąd nie zawiodła.

Ale raz przecież trafiła kosa na kamień.

Woźny dokładał już po raz czwarty do pieca, obżałowany nie przyznawał się wcale.

— Woźny! — zawołał zirytowany pan sędzia — Dołożyć jeszcze trochę!

A delikwent na to:

— Szkoda trudu i węgli, panie sądzio!... Ja na gorąco jestem wytrzymały... Ja jestem palaczem przy maszynie parowej!...

Od tego czasu zerwał pan sędzia z dawną tradycyą, która go tak szpetnie zawiodła.

Rachunki się wyrównują

Swemu ojcu, bankierowi,
W zaufaniu syn się zwierza,
Że mu od kochanki jego
Awantura grozi świeża.

Pokojówka w swoje sieci
Uwikłała go zdradziecko,
Krótko mówiąc — chce go skarżyć,
Choć to nie jest jego dziecko!

— Hm! — rzekł ojciec dobrotliwie —
Masz mój synu oto stówkę,
Zapobiegnij skandalowi
I ułagodź pokojówkę!...

W parę dni przychodzi córka,
Czyniąc ojcu swe wyznanie,
Że ją uwiódł jeden hrabia,
No, a ona — w takim stanie..

— Chwała Bogu! — krzyknął bankier —
Otóż jest rekompensata!
Teraz hrabia musi zwrócić
Co za twego dałem brata!

Własnemi słowy.

(Z praktyki szkolnej).

W szkole przerabiano wierszyk Mickiewicza pod tytułem „Powrót taty". Czytano zwrotkę po zwrotce, objaśniano i opowiadano własnemi słowy.

Kolej przyszła na Baumgartena, który przeczytał z przejęciem.

Ach weźcie wozy, ach weźcie dostatek,
Ale puszczajcie nas zdrowo.
Nie róbcie małych sierotami dziatek
I młodej małżonki wdową!..."

Po przeczytaniu Baumgarten zamyślił się chwilę, wreszcie tak wywiązał się z swego zadania:

— Kupiec prosił zbójców, aby sobie zabrali wszystko, co ma, ale, choć są zdrowi, aby młodej wdowie nie robili małych sierót...

Innym znów razem czytano poemat p. t. „Zapóźno".

I znowu Baumgarten miał to szczęście, że jemu przypadło w udziale zakończenie ustępu, które brzmi:

„Dziad oczy skrył w dłonie
A idąc, na stronie
Rzekł cicho: „Zapóźno, mój panie!..."

I w tym wypadku nie stracił fantazyi i tak to streścił:

— Dziadowi płakać się bardzo nagle zachciało. Poszedł więc „na stronę", ale się przekonał, że już zapóźno!...

Z listów Hermogenesa Klapy.

Najdrożsi!

Wojnę i rok 1918 dyabli wzięli, jak to było już dawno do przewidzenia, zbliża się natomiast rok 1919 i pokój, który nam po tylu latach udręki może pozwoli jakoś swobodniej odetchnąć.

Wujaszek Wilson, który przed samemi świętami Bożego Narodzenia przybył do Europy, by się na własne swe oczy przekonać, jak dziś stary świat wygląda, bawiąc *incognito* w Krakowie odwiedził i mnie, jako swego politycznego przyjaciela i doradcę. O czem mówiliśmy, tego zdradzić mi nie wolno, w każdym razie muszę tu zaznaczyć, że sprawa nasza jest na najlepszej drodze i że zwłaszcza P. T. Prenumeratorzy *Bociana* będą przy pertraktacyach pokojowych szczególniej uwzględnieni i to tak roczni, jak i kwartalni. Ci pierwsi otrzymają naturalnie stosunkowo więcej niż drudzy i to tak przy podziale gruntów jak i miejskich realności. Jeśli się nie mylę, to na rocznego prenumeratora wypadłoby okrągło sto morgów ornego pola z budynkami gospodarczymi i inwentarzem, prócz tego w mieście kamieniczka, conajmniej dwupiętrowa bodaj o pięciu oknach frontu z uwolnieniem od płacenia podatków raz na zawsze.

Na wiosnę więc będzie sobie mógł każdy P. T. Prenumerator wyjechać na wieś i tam zacząć uprawiać pole, sadzić ziemniaki, buraki, siać marchewkę, cebulkę, pszeniczkę i żytko, w lecie będzie mógł spoglądać z zadowoleniem, jak to wszystko rośnie i podlewać w razie braku deszczu (a rok 1919 ma być podobno suchym), na jesieni zbierze owoce swej pracy i sprzeda je po paskarskich cenach, jak to dotąd czynili nasi agraryusze i to tak wielcy, jak i mali. Ci zaś, którzy nas dotąd wyzyskiwali i pasli się naszą krwawicą, będą zdegradowani do rzędu zwykłych robotników i w odpowiedniej liczbie przydzieleni z urzędu każdemu nowemu właścicielowi, by mu nie brakło rąk do pracy.

W zimie taki *homo novus* przyjedzie sobie, mając kieszeń pełną hopów, do Krakowa i tutaj zamieszka w swej kamienicy, bawiąc się szeroko, jak na pana całą gębą przystało.

Niechaj więc P. T. Prenumeratorzy nie ociągają się z opłatą przedpłaty na *Bociana*, aby się przypadkowo nie spóźnili w najbliższym bowiem czasie sporządzoną będzie lista „Bocianowców" i wyznaczony dla nich kontyngent ziemi i kamienic, skonfiskowanych wielkim posiadaczom, agraryuszom i paskarzom. Kto się spóźni, sam sobie będzie musiał przypisać winę, że się nie znalazł na liście.

Dodać należy, że równocześnie zniesioną zostanie taka zwana „Ochrona lokatorów" wobec czego każdy z kamieniczników będzie mógł podwyższać czynsze, ile razy mu się zechce i spodoba, choćby nawet tak, jak jego poprzednicy, raz na kwartał.

Z tego widać, że po wojnie nastaną w samej rzeczy złote czasy, o jakich się nikomu przedtem ani nawet nie śniło, zwłaszcza, że Ameryka o nas nie zapomni i nadsyłać nam będzie to wszystko, czego tylko dusza zapragnie. Co prawda stanie się to za pieniądze a nie zadarmo, ale któż wtedy będzie na pieniądze uważał i orzypisywał im jaką wagę i znaczenie, gdy ich każdy będzie miał więcej, niż dziś mamy śmieci w Krakowie!

To wszystko wiem z ust wujaszka Wilsona, który w ten sposób stał się dla nas prawdziwym owym wujem z Ameryki, do którego przed wojną, kto go nie miał, tak wzdychał.

Ponieważ wujaszek jest za równouprawnieniem i mniejszości narodowych a do tych chcą się zaliczać i żydzi, postanowił, że w każdej wsi musi być karczma, a wydzierżawiać ją będzie wolno tylko obywatelowi wyznania mojżeszowego za czynszem rocznym, który sam reflektant ustanowi, a właściciel wsi i karczmy musi się nań zgodzić bez zastrzeżeń.

Naturalną rzeczą, że tylko ci panowie żydzi mogą się ubiegać o dzierżawę karczem, którzy są prenumeratorami *Bociana* i pozostaną nimi nadal zwłaszcza, że pismo to staje się równocześnie organem urzędowym nowego rządu, mającego w pierwszym rzędzie na oku odbudowę kraju przez wypełnienie luk w szeregach ludności, zdziesiątkowanej wojną.

I im na pociechę mogę powiedzieć, że dawna austryacka ustawa p. t. „Tama opilstwu", która im tyle kłopotów nastręczała, zostaje zniesioną, raczej idzie spać razem z Austryą, a antysemityzm ma być z urzędu ściganym, jako zbrodnia stanu.

Odtąd nawet i psy, o ile ich w wojennym czasie nie zjedzono, nie będą też antysemitami.

Wobec tych oświadczeń pana Wilsona należy być zatem zadowolonym, że mieliśmy wojnę w Europie i że Ameryka raczyła się w nią łaskawie wmieszać, co dla nas wyszło tylko na dobre.

Proszę być zatem dobrej myśli i nie kiwać z powątpiewaniem głową, lub też innemi częściami ciała, któremi to można robić, gdyż wiem to wszystko z najautentyczniejszego źródła, bo z ust samego pana Wilsona, a list mój nosi datę 1. stycznia a nie kwietnia.

Wujaszkowi Wilsonowi nadzwyczajnie podobało się w Krakowie. W mem towarzystwie zwiedził wszelkie osobliwości miasta, był nawet obecnym na posiedzeniu Rady w pałacu Wielopolskich.

— Ogromnie mi się podobają ci wasi radcy — mówił do mnie. — To doprawdy coś w guście posiedzenia dawnego rzymskiego senatu, tyle tu taktu i powagi, tyle widocznego zajęcia się dobrem ogółu!...

Że wujaszek nie zdradził swego *incognito*, nic w tem dziwnego. Nie chciał, by pan prezydent miasta, dowiedziawszy się o przybyciu swego amerykańskiego kolegi urządził na jego cześć jaki bankiet w Starym Teatrze. Teraz ciężkie czasy, należy się więc liczyć z każdym groszem.

Wiele z naszych instytucyi postanowił pan prezydent przeszczepić na grunt amerykański, zwłaszcza te, które pozostają pod zarządem gminy, choć i rządowe ogromnie mu zaimponowały, chociaż w nich pokutuje jeszcze stary austryacki porządek.

I o armii naszej wyraził się z uznaniem.

— Musi być co najmniej milionową — tak mówił — skoro tylu widzę oficerów różnych stopni.. Gdyby kiedyś przyszło do zbrojnego konfliktu między Stanami Zjednoczonymi a Japonią, sądzę, nie odmówicie mi swej pomocy!

— To się samo przez się rozumie! — odparłem. — Ja sam będę pierwszym, który chwyci za broń i gotów jestem już dziś zorganizować legion pomocniczy, bo nikt chyba nie pociągnie mnie za to do odpowiedzialności, jak się to działo za ś. p. czasów austryackich, kiedy to policyjne wyrzły podobny krok, uczyniony z żartu rzekomo na korzyść Turcyi, skwalifikowały jako zbrodnię stanu i działanie na niekorzyść sprzymierzonego mocarstwa... Włochy odwdzięczyły się potem za to Austryi...

Wogóle zrobił Kraków na gościu jak najlepsze wrażenie. Na pożegnanie oświadczył mi, że jedynem marzeniem po przejściu na emerytnrę tu osiąść i spędzić między nami ostatnie dni żywota.

— Między wami tylko żyć i umierać!... — mówił z uniesieniem, o jakie nie byłbym nawet i posądził zimnego Amerykanina, mającego tylko interes na celu.

— Tak!... Tak!... — ja mu na to. — To tylko bieda, że żyć tutaj trudniej, umierać łatwiej!...

— Pfe!.. Nie bądź pan, kochany panie Klapa, tak pesymistycznie usposobionym, bo ja widzę, że tak znów źle nie jest... Bądź kontent, że nie jest jeszcze gorzej!...

— Padam do nóg!... Ładniebyśmy wówczas wyglądali, skoro już dziś każdy ledwie dycha!

Poklepał mnie poufale po ramieniu i poszliśmy razem na bombkę „pod Obraz", a potem na fifkę węgra do Grala.

Jak pokazywać osobliwości to pokazywać te, które na to zasługują!

Na odjezdnem zaprosił mnie Wilson na polowanie na grzechotniki, które urządza w końcu stycznia w stanie Nebrasca i odjechał, żegnając Kraków z widocznym żalem.

Nie traćmy więc ducha!... Rok 1919 zapowiada się pomyślniej, niż jego poprzednicy...

Tego Wam i sobie życzy

Klapa.



Ferdek Eleuteryk.

No i proszę państwa, kto byłby to pedzioł, że jo bede radcem miejskim, a moja Mańka panią radczynią?...

„Dzięki wojnie stało się tak i to jest jeden jedyny prefit, jaki na niej byłem robiący, bo paskarstwem nie byłem się nigdy trudniący, ani też nie byłem się bawiący w dostawy wojenne, bo tam juz dla mnie mijsca nie stało. Zresztą dostawy to rzecz gudłajów, a jo w mojij młodości byłem chrzczony wodą i kropidłem, a nie nożem.

Gdy wielka poletyka zaczęła sie bawić w tapicera i meblować gabinety w Krakowie, Lublinie i Warsiawie, a o nas był zapominający, pedziołem sobie, co na świecie nima nijakij wdzięczności i już byłem zdecydowany przystać do krakoskich dymokratów, bo tam tyż jest wielu gudłajów, więc człek byłby jak u siebie w chałupie.

A skrós tygo tak mi sie luto kole worka sercowygo było robioncem, że los cingiem o mnie był zapominajoncym i rozrzucoł teki i pirogi na prawo i na lewo, wszystkim razem i kużdymu z osobna, ino nie mnie, choć hańbowałem zawsze najgrośnij, jadaczke se strzępiłem po próżnicy, a we wtzystko byłem zawsze wierzoncy, niczem gudłaj w swygo Mojżesza.

Ani się spodziwołem, az to do mnie knajo dupetacyo poletyków, a najstarszy wiekiem, tak pedo:

— Panie Ferdek!... Prawdziwo zasługa musi być zawdy na wirzch wypływajonca, niczym, jakby to mądrze rzeknąć, oliwa. Zasiąć na fotelu radzieckim na drugim piętrze w pałacu Wielopolskich i tam pracuj dla tyj idei, który sie dotąd nigdy nie byłeś sprzeniewierzajoncym. Za to cześć ci i chwała!...

Mańka jakoś z ukosa spoglądnęła na mnie i uśmiechnęła się złośliwie. Mnie zaś ogarnęło takie rozwolnienie uczuciowe, iż byłbym se z pewnością otarł śluzy, które mi z kapowideł zaczeny na gzyms spadać i po nim sciekać, ale se w som czas przypomniołem, że nimom przy sobie smarchetki, a ocirać choćby tylko nos lub kapowidła z przeprosżyniem grabą samą, to jest dla radcego miasta niewypadajoncem.

Co powiedzieliby o mnie moi panowie koledzy, zwłaszcza ci, którzy do innych obozów są należoncy!...

Aby uspokoić wszystkich, mogących mieć do mnie słuszną urazę że bez kiełbasy wyborczyj byłem sie do Rady wkręcajoncym, zawiadamiom ogół mych poletycznych przyjaciół i przyjaciółek, że zamiast nij bede urzondzający noworoczne przyjęcie z wyżyrą i chlapką. Kużdy bedzie mógł zjeść i wypić, ale to, co bedzie ze sobą przynoszoncy.

Zaproszom więc i czekom z otwartemi rękami, a Mańka tyż.

Także objaśnienie.

— Więc prawda, że złożyłeś wizytę tej młodej wdówce. Jakże tam wypadło?

— Wspaniale! Wyobraź sobie, w salonie stało łóżko!...

Niegodziwy żyd.

— Niech szlag trafi tego żyda! —
Klęła panna Olga brzydko
— No i bądź tu wolnomyślną!
Nie bądź tu antysemitką!

Ściągnęłam się z ostatniego,
Tylko sobie wyobraźcie
I kupiłam tą kanapę
Za guldenów kilkanaście!

Nie na raty! Nie!... Gotówką!
Wyszarpałam się tem do cna,
A zapewniał mnie żyd podły,
Że jest mocna!... Ładnie mocna!

Tydzień mam ją — już rozbita,
Zapadnięta aż niemiło!!..
A wszystkiego u mnie — nie wiem! —
Czy dwudziestu panów było!

Przy godzeniu mamki.

— A kto jest ojcem twego dziecka?

— Proszę pani, to jest niby ten cyrulik z przeciwka, pucer od pana porucznika z drugiego piętra, strażak i parobek ze sklepu...

Podczas oświadczyn.

Ojciec: Więc sądzisz pan, że potrafiłbyś uszczęśliwić mą córkę?...

Konkurent: Tak jest, panie radco dobrodzieju! Może niezbyt często, ale w każdym razie ręczę, że przynajmniej raz w tygodniu!

Nasze dzieci.

— Powiedz mi, Władziu, czem można grzeszyć?

— Myślą, mową i...

Ponieważ Władzia jest dość tępą uczenicą i ani rusz nic pojąć nie może, pani nauczycielka, by jej przecież dopomódz. pokazuje jej palec.

— Aha! Już wiem, proszę paniusi!... I paluszkiem! — odpowiada Władzia z tryumfem.

Dwa bieguny uczuć.

W knajpie siedzi jedna z kokot,
Stara, smutna, wyczerpana,
To jej stały posterunek,
Tu przepędza noc do rana.

A tuż obok przy stoliku
Nowicyuszka w tem rzemiośle,
Słucha swego wielbiciela
Z dumną miną i wyniośle.

A on mówi: „Czy cię znowu
Do łajdactwa dyabli wabią?
Wczoraj wieczór cię widziano
W gabinecie razem z hrabią!

Więc ci mówię raz ostatni,
Jeśli nie chcesz mieć ambaras,
Gdy z idyotą tym nie zerwiesz,
To ja z tobą zrywam zaraz!“

Równocześnie zaś do starej
Podszedł andrus z sinym nosem,
Pięścią wali w róg stolika
I ochrypłym mówi głosem;

„O, ty szelmo! Wiem co robisz!
Wiem, mówili mi koledzy!
Ty zerwałaś z tym bankierem
Wbrew mej woli, bez mej wiedzy!

Jeśli z nim się nie pogodzisz,
To mnie poznasz niezadługo,
Ja cię zaraz w trąbę puszczę
I obejrzę się za drugą!“

Odważny i przemyślny Machabejczyk.

Jojne szedł przez las za interesem.

Nagle z krzaków wyskoczył bandyta z wymierzonym w jego stronę rewolwerem.

— Pieniądze, albo życie! — zawołał bandyta.

Jojne zastanowił się chwilę, co oddać, wreszcie rzekł:

— Panie zbój!... Ja panu oddam pieniądze, ale mnie mój pryncypał nie uwierzy, że mi je pan odebrał... Wie pan co?... Aby był dowód, że zostałem napadnięty, niech mi pan przestrzeli moją bekieszę!...

Gdy się to stało, prosi Jojne:

— No, a teraz kapelusz?...

Ale teraz znów bandyta znalazł się w kłopocie.

— Trudno będzie! — rzekł. — Ja tylko jeden nabój miałem w lufie!

Gdy to Jojne usłyszał, męstwo weń wstąpiło, rzucił się na opryszka, powalił go na ziemię, zabrał co miał przy sobie, przedewszystkiem zaś rewolwer, który sprzedał w sąsiedniem miasteczku!

Conzonetta kabaretowa.

Piosenkę tę śpiewała
Już prababki matka:
„Dwa serca, jedno bicie,
Dwa serca, jedna chatka!“

Śpiewali tak bogacze,
Lecz śpiewa człek ubogi:
„Dwa serca — jedno łóżko
Dwa serca — cztery nogi!“

Urządza sobie burżuj
Wygodniej życia Eden:
„Dwa serca i dwa łóżka,
A urynalik jeden!...“

Przed wyjściem z domu.

Matka (do córki): Róziu, a może włożyłabyś majtki!

Córka: Nie, mamo! W majtkach strasznie niewygodnie jeść kolacyę!

Źle zrozumiała.

— Co to jest proszę pani?... Od „d“ się zaczyna, na „a“ się kończy, jest twarde i można na tem siedzieć...

— Pfe!... Jakże można!...

— Ależ!... To bynajmniej nie to, co pani myśli... To zwykła deska!...

Trafne zastosowanie.

Pan Stefan, dzwoniący do drzwi mieszkania doktora Schwarza w godzinie ordynacyjnej, westchnął z boleścią i rzekł do siebie:

— Miał racyę nasz ksiądz katecheta. gdy mówił, że „czem człowiek wojuje, od tego ginie“... Oj!... Te przysłowia, to doprawdy filozofia narodów!

Właściciel i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego



— Nie mów pan tak do mnie! Ja jestem przyzwoitą kobietą!...
— Przepraszam za pomyłkę!... Nie byłbym nigdy przypuścił!...